



Dodatek do „DRWĘCY”

Nr. 14.

Nowemiasto 3 kwietnia 1926 r.

Rok 3.

Ewangelja

św. Marka, rozdz. 16, wiersz 1—7.

Onego czasu Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabatów przyszły do grobu, gdy już weszło słońce i mówiły między sobą: kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się, który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego. Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jakom wam powiedział.

Nauka z ewangelji.

Czemu św. niewiasty pragnęły namaścić ciało?

Grzegorz Wielki papież mówi: „Uczyniły to z tego powodu, że chciały uczcić po śmierci Tego, który za życia był im tak drogim. Jest to nauka dla nas chrześcijan, abyśmy je naśladowali. I my mamy maści, które możemy nabalsamować ciało pogrzebanego Chrystusa, idąc drogą cnoty i szukając Pana dobrymi uczynkami, które wszędzie rozpościerają woń świętości”.

Co znaczy biała szata anioła?

Oznacza ona radość anioła z powodu tak niesłychanie ważnego zdarzenia, gdyż Chrystus wiedzie nas do chwały nieba, którą odpadli od Boga aniołowie opuścili

Czemu kazał anioł niewiastom nie lękać się?

Aby im dać poznać, że lękać się powinni tylko ci, co nie miłują mieszkańców nieba i z powodu występnego życia tracą nadzieję dostania się między duchy błogosławione. Niewiasty zaś szukające Jezusa nie miały powodu lękania się anioła i posłańca Bożego.

Czemu anioł odesłał niewiasty do uczniów

Chrystusowych, a mianowicie do Piotra?

Dlatego, że były strapione śmiercią Chrystusową i że one właśnie miały ogłosić całemu światu

tu zmartwychwstanie Pańskie. Piotr był zaś głową Apostołów. Trzykrotne zaparcie Chrystusa niezmiernie go trapiło; nie dziw przeto, że on najczęściej potrzebował pociechy.

Wesoły nam dzień dziś nastał!

Uroczysty ton dzwonów kościelnych wzywa wiernych, aby spieszyli w progi świątyń Pańskich, gdyż zmartwychwstał Chrystus. Ludzie porzucają zajęcia swe i idą tłumnie na rezurekcyjną, by uczestniczyć w procesji, powitać zmartwychwstałego Boga i prosić Go o łaski dla siebie i dla swych najdroższych.

Chrystus zmartwychwstał... Po dniach smutku i żaloby nastał w kościele okres wesela a i nasze dusze przejęte radością, serca przepelnione nadzieją coraz to lepszej doli.

My Polacy święto Wielkanocy z nadzwyczajną obchodzimy wspaniałością, a jak Polska duża i szeroka, wszędzie wznosi się ku niebu staropolska pieśń nasza!

„Wesoły nam dzień dziś nastał!”

W ręku Boga są losy narodów, od Boga zależy dalszy rozwój i rozkwit narodu naszego. To też dzisiaj z pieśnią wiary i nadziei wznosi się ponad stropy niebieskie hymn triumfu:

„Wesoły nam dzień dziś nastał!”

Ale pracować nam trzeba, przewartościować wielką część dotychczasowych wartości, zrzucić z siebie starą skorupę przesądów, iść z duchem czasu. Jest bowiem w powietrzu całej Europy coś co tchnie nowym życiem, idą jakieś ożywcze poszumy, zwiastujące nową erę. Pękają kry starych przesądów i dogmatów politycznych, wyhyła się świążać ruń na zwaliskach dawnego życia.

Wsluchując się w tętno życia narodów, czujemy dokładnie, że zamyka się wielki okres historyczny i rozpoczyna nowy. Dokonuje się w naszych oczach przewrót pojęć i wyobrażeń jakiego zaznali ludzie z czasów przelomowych, gdy konał starożytny świat pogański, lub kiedy na firmamentach zapłonęły ogniste łuny rewolucji francuskiej. Po raz trzeci schodzi do grobu Europa stara, ustępując miejsca Europie odrodzonej.

A naród polski zawsze w onych czasach, kiedy rozlegały się hasła wolności ludów, był

jednym z pierwszych, którzy w imię onych ha-
seł stawali do boju. Dość spojrzeć na skarby
poezji i piśmiennictwa politycznego polskiego,
żeby powiedzieć śmiało i bez przesady, żeśmy
kroczyli na czele pod sztandarami wolności
i równości. I w oczach naszych dojrzewają mar-
zenia, myśli i idee tamtych pokoleń. Spełniły
się czasy; z odradzającą się Europą zapala się
znicz nowego życia polskiego, czerpiąc iskry
z ognisk, które nie zagasły, jeno popiołem były
obficie przysypane. Odgarniamy oburącz popie-
liska, żeby wydobyć na jaw ukryty żar, który
zaswiecić ma na całą Polskę.

Uroczysta chwila Zmartwychwstania... Za-
kołyszają wnet dzwony, pójdzie pod strop niebie-
ski pieśń radosna o zmartwychwstaniu Pańskiem.
Zabrzmia hymn dziękczynny poprzez łany pol-
skie, zbudzone z okowów dłużej i przykrew zimy.
A wezbrane wdzięcznością serca wielbić
będą Majestat Boski za cud, jaki sprawił dla
znękanej ludzkości, za opiekę jaką otaczał pol-
ską krainę, za łaskę, że dozwolił oczom naszym
ujrzeć Ojczyznę.

„Wesoły nam dzień dziś nastał“!



Na Zmartwychwstanie.

Alleluja!! już dźwięczy dzwon...
Z grobu zimnego powstał On —
Na krzyż przybity Chrystus Pan!
Umilkła tłuszczka, mieczy zgrzyt...
Trzeciego dnia rozplonął świt, —
Złocąc stargany, krwawy łan,

Dzisiaj szczęścia fala

Tobą ziemię miota,
Choć tak cierniową była
Twa Golgota!

Choć Twoje ręce w pęta kuły katy!
Hej, Ty się siroisz znów
w królewskie szaty.

Pomimo miecze, mimo ostre grotty
Tyś szła przez wieki

na wichrowe loty
Polsko!... i krew serdeczną,
tyś za wolność lata

Iżbyś po męce jak Chrystus
Zmartwychwstała!

Alleluja! już dźwięczy dzwon...
Moce szatańskie skruszył On —
Głosił prawdę Chrystus Pan!..
Tę straszną mękę, pot i trud, —
Oddał za biedny szary lud,
Za żywot wieczny co jest dan..

Stanisław Boruń-Warta.



Złote ziarna mądrości



Nie pomagają próżne żale,
Ból swój nieba trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... świeciół

Żywce pogrzebane za grzechy świata.

Cokolwiekby się mówiło o materializmie dzisiej-
szych czasów, niemniej tu i ówdzie istnieją na
świecie jeszcze poetyczne okazy romantyzmu.

Jednym z takich, dziwnym urokiem owia-
nnych zabytków romantyzmu, jest znajdujący się
w pobliżu Neapolu klasztor 33 dziewic, znany w
całych Włoszech ze szczególnej surowości swej
reguły.

Klasztor nie może liczyć więcej jak 33 sióstr
wraz z przeoryszą i dopiero ze śmiercią jednej
z zakonnic może być przyjęta świeża nowicjusz-
ka. Mimo niezwyklej ostrości reguły miejsce
nigdy długo nie wakuje, choć do klasztoru mogą
być przyjęte tylko dziewice o niepokalanem ży-
ciu, przynależne do starej szlacheckiej rodziny,
i najwyżej do 27 roku życia.

Dziewica składająca ślub zakonny, jest dosło-
wnie żywce pogrzebana, bo zstępuje w podziemia,
z których już za życia nie wyjdzie ani na chwilę,
nie zobaczy nigdy słońca, ani błękitu nieba, ani
twarzy człowieka. Całe życie spędzi w katakum-
bach klasztornych na postach umartwieniach i
modlitwie za grzechy świata.

I jest to bądź co bądź rzeczą głęboko wzru-
szającą, że tych ofiarniczek na ołtarzu odkupie-
nia grzechów świata nigdy nie braknie.

Niedawno zmarła jedna z sióstr klasztoru
33 dziewic, a obecnie nastąpiły obłóczyny świe-
żej nowicjuszki. Niemal cała arystokracja nea-
politańska uczestniczyła w tej dramatycznej ce-
remonji. Po zamienieniu białej szaty oblubieni-
cy na szary habit klasztoru, nowa siostra za-
konna przechodzi z zapaloną gromnicą w rękę
przez podwórze kościelne ku katakumbom kla-
sztoru, a gdy znika w podziemiach, z których
już nigdy nie wyjdzie, odprowadzający ją orszak
krewnych, przyjaciół i wiernych żegna ją okrzy-
kiem: „Siostrze, módl się za nami!“ na co w od-
powiedzi, jakby już nie z tego świata, dolatuje
głos żywce pogrzebanej: „Modlę się za was i
za grzechy świata!“

Przypowieść.

Pewien kaznodzieja opowiadał następującą
przypowieść, ażeby swoim słuchaczom naocznie
wyjaśnić, jak bardzo Marya grzesznikom pomo-
ga. Mówił więc: Raz zażądał Chrystus od
niebieskiego odźwiernego, św. Piotra, wyjaśnie-
nia, dlaczego tę lub ową duszę do nieba wpu-
ścił. Piotr św. niewinnie się, że on za to nie
odpowiada, bo nie on, tylko Marya te dusze do
nieba wpuściła. I te rzekł słowa do Chrystusa:
„Ja otrzymałem wprawdzie od Ciebie klucz spraw-
iedliwości, ale za to Swej Matce dałeś klucze
miłosierdzia. Ona więc wpuszcza do nieba wie-
lu, których ja bym nie przyjął.“ To opowiada-
nie jest wprawdzie tylko przypowieścią, ale za-
wiera głęboką myśl; Marya bowiem swoim
wstawiennictwem ratuje wielu grzeszników. Ona
jest Matką miłosierdzia i „Ucieczką grzeszników.“



Detektyw z konieczności.

2)

— Naturalnie, — wtrącił lekarz, który lubiał spierać się z Brunowskim. — Byłoby to wdzięczne zadanie dla pańskiego Billa Webstera, bystrego detektywa. Nie miałby pan chęci, panie doktorze, pokusić się o zdobycie nagrody? Przyjdzie to tem łatwiej, że mistrzowskie sztuczki Webstera są wyłącznie pańskim wynalazkiem.

Brunowski zmieszał się. Nie lubiał, aby w nimem towarzystwie wspomniano o jego twórczości filmowej.

— Ciekawie zapatruje się pan na tę sprawę, — rzekł niedbale. — Zamienia pan autora z postaciami jego fantazji. Żaden pisarz nie potrafiłby naśladować czynów swych bohaterów.

Helena rzuciła na Brunowskiego spojrzenie, w którym jak mu się zdawało — wyczytała sporo niechęci i lekceważenia.

— Ma pan rację, panie doktorze, — powiedziała. — Dusza tylko wielkich poetów, a nie przeciętnych pisarzy odzwierciedla się w duszach stworzonych przez nich bohaterów. Był czas, że w każdej ważniejszej postaci romansu lub dramatu widziałam odbicie autora. Uleczylam się jednak z tego błędu, skoro ujrzałam dwa tego rodzaju detektywne dramaty filmowe. Nie wiem, czy istnieje coś bardziej nieprawdziwego i sztucznie pozlepianego, niż te obrazy kinematograficzne. Autor tych przerażających historii byłby ostatnim, od którego spodziewałabym się wyjaśnienia zbrodni naprawdę popełnionej i uwolnienia człowieka niewinnie posądzonego.

Brunowski wiedział teraz, że przyczyna zmiany w zachowaniu się Heleny leżała głębiej, niż sądził poprzednio, uważając ją za chwilowe kaprysy panięskie. Przestała spoglądać nań z podziwem, jako na cenionego autora, jej dawne ideały rozbiły się o rozczarowanie to zgasiło w zarodkach kiełkujące uczucie. Wynikało to wyraźnie z treści i barwy jej słów. Czuł w tej chwili, że musi się wyrzec wszelkich nadziei.

Także i na resztę towarzystwa słowa dziewczyny wywarły przykre wrażenie. Radca spoglądał na córkę z wyraźnym wyrzutem w oczach i skierował rozmowę na inne tory, zanim Brunowski zdolał zdobyć się na odpowiedź.

Biedny autor spędził noc bezsennie. Czuł teraz, jak głębokie korzenie zapuściła w jego sercu miłość do pięknej dziewczyny. Nie chciał utracić Heleny, ale nadzieja, by ją odzyskać z powrotem, była bardzo słaba. Nigdy jeszcze nie czuł się tak zgnębnym i nieszczęśliwym, jak po całej tej przygodzie.

— — — — —

Na prośbę reżysera Brunowski znalazł się na drugi dzień przed południem w wielkiej pracowni towarzystwa filmowego. Pracowano tam właśnie nad zdjęciami nowego dramatu kinematograficznego jego układu, którego treścią były znowu przygody ulubionego detektywa, Webstera. Gdy przybył, pracowano nad zmianą dekoracji. Aktorzy rozdzielili się na grupki i zabijali czas rozmową.

Gdy wymówiono nazwisko Pauli Muratti, przystąpił bliżej i usłyszał, jak panna Ewa Brylicka, piękna młoda artystka o południowym typie, mówiła z widoczną niechęcią:

— Dajcież mi już spokój z tem wiecznem wypytywaniem się o naszyjnik i o jej właścicielkę. Chociaż byłam przy tem, gdy ubierała go po raz ostatni, nie wynika z tego, abym wiedziała, gdzie się mógł podziać. Złodziejka i jej pomocnik zostali zamknięci. Przypuszczam, że i naszyjnik się znajdzie. A jeśli nie, to Muratti jest na tyle majątna, że potrafi przeboleć stratę.

Brzmiało to dziwnie, a Brunowski, który podczas poprzednich zdjęć niejednokrotnie irytował się z powodu nieobliczalnych kaprysów niezbyt zresztą utalentowanej aktorki, postanowił się zemścić:

— Państwo mówicie o perłach Pauli Muratti? Czy wiadomo państwu, że sprawą tą zajął się Bill Webster?

Smiano się z żartu. Ale Brunowski mówił spokojnie dalej:

— Mówię zupełnie poważnie, proszę mi wierzyć. Ubzdurałem sobie, że muszę wykryć złodzieja. Wiecie przecież, że Bill Webster i ja, to jedna i ta sama osoba. Mój sobowtór duchowy złożył już niejedną dowód przebiegłości. Spodziewam się, że i tę ciemną zagadkę zdoła łatwo rozwiązać. Będzie to zabawka dla Webstera.

Słowa autora przyjęto burzliwymi uśmiechami. Jedna tylko Ewa Brylicka powiedziała drwiąco:

— Zapewne spodziewa się pan zdobyć nagrodę? Obawiam się jednak, że się pan przeliczył.

— O ubieganiu się o nagrodę nigdy nie myślałem i nie o nią mi chodzi. Jestem przekonany, że pokojówka nie ukradła naszyjnika. Czyż nie byłoby wspaniałą reklamą dla naszego nowego filmu detektywnego, gdyby jego autor złożył dowód swych zdolności przez zdemaskowanie prawdziwego złoczyńcy? Uważam, że byłoby to znakomite.

Musiano ustąpić, aby zrobić miejsce robotnikom. Brunowski uszedł zaledwie kilka kroków, gdy zobaczył Ewę Brylicką znowu obok siebie:

— Kochany doktorze, co za historie wygadawałeś przed chwilą? Oprócz pana nikt chyba nie wątpi o winie nieuczciwej pokojówki.

Brunowski grał komedię w dalszym ciągu:

— To właśnie najbardziej mię porywa. Tem większy będzie efekt końcowy moich zabiegów.

— Brzmi to, jakby pan naprawdę brał swoje słowa poważnie. A może Bill Webster jest już na tropie? Albo mówi pan tak tylko, aby mówić?

— Żałuję, ale na to pytanie nie mogę dać odpowiedzi. Co wiem, pozostanie na razie moją tajemnicą. Przekona się pani jednak, że sprawę wyjaśnię.

W tej chwili nadszedł reżyser, pozdrowił Brunowskiego i niezbyt uprzejmie zwrócił się do aktorki:

— Co za głupstwa powypisywała pani tutaj? — zawołał, pokazując jej przed oczy jakiś list. — Na coś podobnego mogłaby ostatecznie pozwolić sobie przyjaciółka pani. Paula Muratti, ale pani musiałabyś posiadać trochę więcej talentu, aby mogło to ujść jej na sucho.

Ewa Brylicka śmiała się drwiąco:

— Jestem za mało utalentowana, może mnie pan oddać. Nie dbam o to. Gdy tylko otrzymam paszport, wyjadę za granicę. Artystka mojej miary znajdzie tam należne uznanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Co on umie?

Biuro pośrednictwa pracy poszukuje kilkuset pracowników.

Kolej przychodzi na Iksa.

— Pan bezrobotny?

— Tak.

— Jest praca dla kowala. Zna się pan na kowalstwie?

— Nie kuć nie umiem.

— Jest praca dla kosiarza. No, zgoda?

— Nie kosić nie umiem.

— Jest praca do koni. Chce pan?

— Nie. Furmanić nie umiem.

— Jest zajęcie do pilnowania lasu ze strzelbą w rękę. No jak tam? Bierze pan?

— Nie! Strzelać nie umiem.

— O, z panem to trudna rzecz. A co pan właściwie umie?

— Naprawdę, to ja umiem tylko brać za pomocą rządową dla bezrobotnych i tego zajęcia nie radbym porzucać.

Reklama amerykańska.

Obdarzeni zmysłem reklamy Amerykanie potrafią wykorzystać dla jej celów wszystko — nawet powódź!

Ostatnie wielkie powodzie nawiedziły okolice m. Dayton (Stany Zjednoczone). W tydzień później przechodnie mogli podziwiać w wystawie jednego z największych magazynów kapeluszy w N. Yorku melon, okryty skorupą błota. Przy kapeluszu znajdowała się duża tablica z następującym tekstem:

„Kapelusz ten został znaleziony na jednej z nlic Dayton. Jest on wyrobu naszej fabryki. Wszyscy mogą się przekonać, iż pomimo długiego pobytu w wodzie kapelusz nasz nie stracił nic ze swej formy i nie zmienił koloru.“

Publiczność wpadła w ekstazę! Kapelusze firmy tej „odchodzą“ jak popularny icecream.

Niechby i nasze Szanowne Kupiectwo polskie wysłało choć trochę swój rozum, by reklamę jego artykułów i wytworów uczynić oryginalnymi, zaciekawiającymi a tym sposobem — skutecznymi! Przedewszystkiem zaś niech więcej i częściej reklamy swe w gazetach ogłoszą.

Zdanie Forda o religji.

Sławnego amerykańskiego fabrykanta samochodów Forda, który z prostego robotnika doszedł pracą własną do olbrzymiego majątku i dziś jest jednym z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, zapytał niedawno pewien dziennikarz amerykański: „co sądzi o Chrystusie Panu?“ Ten odpowiedział: „Wierzę w Chrystusa i w jego naukę“

— A która część Jego nauki uważa pan za najlepszą i najpraktyczniejszą?

— Kazanie na górze. Da się ono przystosować do życia w każdym ośrodku przemysłowym i przynosi dobre skutki

— Czy pan swe przedsiębiorstwo prowadzi według kazania na górze? — pytał dalej dziennikarz.

— Tak, odpowiedział Ford. Jest to nasza konstytucja, która znakomicie daje się wprowadzić w czyn.

— A co pan sądzi o religji?

Na to odrzekł Ford: — Religja jest podobna

do elektryczności. Całe życie studjowałem elektryczność, mówiłem z Edisonem, ale jej obaj nie pojmujemy. Wiemy, że wydziela ona światło i świat ulepsza, ale nie wiemy, czym jest. Podobnie ma się rzecz i z religją. Widzę jej skutki w życiu ludzkim, widzę, że czyni ludzi i życie lepszymi, ale istotę jej trudno pojąć.

— Jaki jest pański sąd o Bogu i nieśmiertelności?

— Wierzę w Boga i nieśmiertelność duszy — rzekł Ford. Człowiek, który podziwia w przyrodzie jedność jej i piękność, a w Boga nie wierzy, głupcem jest.

Czy w Polsce są pokłady rudy złota?

Przed kilku dniami specjalna depesza do „Chicago Tribune“ doniosła z Medjolanu we Włoszech, że pewien inżynier włoski odkrył w skalistych pokładach gór Abruzzów nową, zlotodajną rudę, której eksploatacja jest wysoce popłacalna, gdyż z tonny tej rudy wydobyć można jeden kilogram złota. Badania wykazały, że ruda ta znajduje się w obfitej ilości zarówno w wielu krajach europejskich, jak w Stanach Zjednoczonych, Meksyku i w południowej Ameryce. Odkrywca nazwał tę rudę Dalfornite i twierdzi, że dobywane z tej rudy złoto w ogromnej ilości zasilił stan posiadania przez ludzkość tego szlachetnego i do tysiadczych rzeczy potrzebnego kruszcza.

W Stanach Zjednoczonych — jak powiada włoski odkrywca — ruda Dalfornite znajduje się w Arizonie, w obu Dakotach i w innych częściach wielkiej republiki. Co do europejskich krajów, odkrywca dyskretnie milczy, zadawalając się ogólnikowem oświadczeniem, że poza Włochami rudę tę posiadają i inne kraje.

Czy posiada ją Polska? Niewątpliwie. Góry Abruzzi są tej samej formacji wulkanicznej co i Tatry. Jeśli więc rudę Dalfornite posiadają Włochy, posiadać ją musi i Polska i to głównie w Tatrach, których bogactw, do dzisiaj jeszcze nauka nie zbadała. Powierzchnowe tylko oględziny pokładów geologicznych w Tatrach przeprowadzone przez uczonych austriackich, polskich i niemieckich, zgodną wydają opinię, że złoto w Tatrach znajdować się musi.

Znajdujące się w bibliotece Jagiellońskiej cenne dokumenty historyczne dotyczące skarbu dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i polskiej mennicy królewskiej stwierdzają wielokrotnie, że złoto do bicia dukatów polskich przywożono z polskich kopalń złota w Tatrach. Ślady tych kopalń do dzisiaj można oglądać w kotlinie o 4 szczytach, zwanych przez lud góralski „Starą Robotą“, co znaczy, że od wieków górale eho-dzili „na robotę“ do tych kopalń, które atoli za czasów Stanisława Poniatowskiego już się wyczerpały. W tej kotlinie, u wejść prawdopodobnych, ale dzisiaj zawałonych do starych szymbów, znajdują się jeszcze połamane, rdzą zżarte koła zębate, dźwigi i inne części narzędzi górniczych, którymi w dawnych czasach wydobywano dla Polski złoto. Wśród ludu góralskiego do dzisiaj żyje wiara, oparta na dawnych opowiadaniach, że w Tatrach są pokłady złota.

